

Erazm Kuźma

Powrót uczuciowości

(Anny Łebkowskiej *Empatia. O literackich narracjach przełomu XX i XXI wieku*)

Lektura niesłychanie erudycyjnej książki Anny Łebkowskiej, powołującej się na około 350 prac naukowych i około 40 pisarzy, autorów badanych tekstów literackich, nasuwa spostrzeżenie, że życie literaturoznawczyń/literaturoznawcy staje się coraz trudniejsze. Pisarzy oraz książek przybywa i trudno ogarnąć tę wielość. A jeszcze więcej jest piszących o pisarzach i ich książkach, czyli literaturoznawczyń/literaturoznawców, a muszą pisać i publikować, bo podlegają okrutnemu prawu: *publish or perish*. Tak zwany „stan badań” dotyczący określonych zagadnień literaturoznawczych rośnie więc lawinowo i po przebrnięciu przez to usypisko często brakuje już miejsca i siły na przedstawienie własnego stanowiska (nie dotyczy to jednak recenzowanej tu książki). A nie wystarczy już ograniczać się do literaturoznawstwa, bo dzisiaj żyje ono w symbiozie z kulturoznawstwem, antropologią, socjologią, biologią, kognitywizmem – by wymienić tylko najważniejsze sąsiedztwa. Jak nie utonąć w tym oceanie informacji? Harald Weinrich proponuje sztukę mądrego zapominania (*Lethe. Kunst und Kritik des Vergessens*, 1997) i daje przykład noblistów – biochemików z 1959 roku – Watsona i Cricka, którzy tę nagrodę dostali za jednostronicowe sprawozdanie z badań ogłoszone w piśmie „Nature” i na podstawie własnych praktyk zalecali uczonym: zapomnij wszystko, co nie jest napisane po angielsku; zapomnij wszystko, co nie jest artykułem w czasopiśmie naukowym; zapomnij wszystko, co nie jest w poważnym czasopiśmie; zapomnij wszystko, co ukazało się przed ostatnim pięcioleciem. Oczywiście, nie da się tego przełożyć na sytuację w literaturoznawstwie. Sam Weinrich, ogarniając pamięcią sztukę zapominania (co jest swoistym paradoksem), śledzi ją od antycznych Greków po współczesnych: Borgesa, Bölla, Leviego, Sempruna, ale słusznie wzywa do Nietzscheańskiego mądrego zapominania – *Oblivionismus der Wissenschaft*. Nietzsche w *Zmierzchu bożyszcz* wzywał

do „filozofowania młotem” i pisał: „Chcę raz na zawsze wiele **nie** wiedzieć. Mądrość zakreśla granice również poznaniu” (przeł. Paweł Pieniążek).

Życie recenzenta jest natomiast ułatwione. Nie musi on znać wszystkich książek, na które powołuje się autorka/autor, bo umiejętnie surfując po Internecie, zawsze znajdzie uzasadnienie dla swoich poglądów i ocen. Nie musi nawet – dawnym zwyczajem – streszczać recenzowanej książki, bo współczesne wymogi marketingowe zmuszają samego autora do takich streszczeń. Z takiego ułatwionego życia skorzystam i ja jako recenzent książki Anny Łebkowskiej. Autorka ułatwia mi jeszcze coś innego: przywołuje wiele opinii głoszących, że empatyczność jest cechą kobiecą, agresywność (filozofowanie młotem!) – cechą męską. Niech mi więc będzie wolno wiele nie wiedzieć i zrywać, by opukać młotem bożyszcze empatii.

Ale najpierw o autorskim streszczeniu. Występuje ono niejako w trzech stanach skupienia. W dwóch stanach w rozdziale pierwszym: *Miejsce empatii – wstępne rozpoznania*, w dwóch, bo po części pierwszej następuje druga zatytułowana *Pora na uściślenia*. Trzecim stanem skupienia jest streszczenie na okładce, które ja z kolei tak streszczam: książka jest – po pierwsze – o powrocie empatii we współczesnej prozie fikcyjnej; po drugie – o powrocie empatii we współczesnym dyskursie humanistycznym; po trzecie – o literaturze jako niezastąpionym sposobie ujawniania tego, co niewysławialne, czyli między innymi empatii. Oczywiście, takie streszczenie gubi całą finezję dyskursu autorki, dyskursu empatycznego właśnie, mimo że autorka zarzeka się: „nie zamierzam przyjmować perspektywy empatycznej jako własnej metody badawczej” (s. 31). To ta perspektywa każe trzykrotnie streszczać książkę i kierować się zasadą niezdeteminowania „tak, ale” i „nie, ale”, czy nawet „i tak, i nie”: tak, empatia jest wartością, ale niektóre jej formy są groźne; tak, empatia powraca, ale nie jako modernistyczne wczucie; tak, silny jest nurt powrotu empatii, ale towarzyszy mu nurt negacji empatii, jednakże „brak empatii jest jej negatywną apoteozą” (s. 44); tak, literatura kobieca przywróciła empatię, ale też jej zaprzecza itd. Zasada „tak, ale” jest też dla autorki dyrektywą badawczą: domaga się ona wrażliwości, która „ujmuje literaturę jako przejaw pewnych zjawisk ogólnych, jak i cechuje się wyczuleniem na to, co jednostkowe” (s. 186).

Patrząc zaś z perspektywy ogólnej: książka Anny Łebkowskiej wpisuje się w całą serię współczesnych powrotów – po „śmierci autora” w modernizmie odżywa on w postmodernizmie; po rozpadzie postaci, scalona powraca współcześnie, po rozpadzie fabuły, powraca ona triumfalnie, nawet wiadomość o śmierci powieści – mówiąc językiem Marka Twaina – ogłoszona została przedwcześnie. Tak też jest z empatią: wygnana na początku wieku jako kontynentalna *Einfühlung* wraca w znaczeniu anglosaskiego *empathy* (por. s. 194). Empatia, zdaniem autorki, wpisuje się zresztą w powroty innego rodzaju, w postmodernistyczny „zwrot etyczny” i „zwrot do Innego”. Wczucie modernistyczne było komunią dusz, oswajaniem świata, poznaniem świata, epifanią; postmodernistyczna empatia jest zmediatyzowanym współodczuwaniem, sympatią, współczuciem, współcierpieniem, etyką.

Jak autorka wybrnęła z oceanu informacji, o którym mówiłem na początku, jak – i czy – posłuszna jest zasadzie mądrego zapominania? Po pierwsze – ograniczyła przedmiot badań: zajmuje się prozą fikcjonalną, a nie prozą innego rodzaju, nie dramatem czy poezją, chociaż w obrębie tej prozy cenne są jej wycieczki w stronę ekfrazy, fotografii, a przede wszystkim hipertekstowej powieści interaktywnej. Po drugie – zajmuje się współczesną prozą fikcjonalną z przełomu XX i XXI wieku i dobrym wstępem były tu poprzednie książki: *Fikcja jako możliwość. Z przemian prozy XX wieku* (1991) i *Między teoriami a fikcją literacką* (2001); obie stanowią pewnego rodzaju sprawozdanie ze „stanu badań” przydatne i do książki tu recenzowanej. Ważna jest zwłaszcza druga książka, bo w niej przedstawiona została teoria fikcji literackiej i jej konsekwencje, także etyczne, a jeden z akapitów zatytułowany jest nawet *Powrót emocji*, jakby zapowiedź powrotu empatii. Po czwarte: sitem selekcyjnym jest tu tytułowa empatia, ale w próbie jej uściślenia znowu zaczyna grać zasada „tak, ale” i „nie, ale”. Pisze Łebkowska: nie chodzi o moją, autorki empatię wobec badanych tekstów, nie o empatię odbiorcy tekstu, nie o empatię wobec natury, nie o empatię wobec postaci literackiej, chociaż czasami trzeba ją wziąć pod uwagę; tematem książki jest obraz zmediatyzowanego współodczuwania we współczesnej prozie fikcjonalnej. Jest to więc praca tematologiczna, można więc mówić o jeszcze jednym powrocie, powrocie tematologii (pisałem o tym szerzej w artykule *Blaski i nędze życia tematologii/tematologa*, zamieszczonym w *Ulotność i trwanie. Studia z tematologii i historii literatury*, red. E. Wiegandt, A. Czyżak, Z. Kopeć, Poznań 2003, także Łebkowska w poprzedniej książce pisze o powrocie „wyklętego tematu”).

Ale i z tak ograniczonym pojęciem empatii zaczynają się trudności. Po pierwsze, ta kategoria otwiera puszkę Pandory psychologii, antropologii, kultury, etyki, estetyki itd. Autorka, jakby idąc za radą wspomnianych przez Weinricha noblistów, wśród około 350 przywołanych i cytowanych pozycji wybiera przede wszystkim te, które są w języku angielskim, i to tylko takie sprzed – wprawdzie nie pięciu – ale dziesięciu czy piętnastu lat. Jednak to, co napisane po angielsku – wbrew wspomnianym noblistom – nie zawsze gwarantuje sukces. Henryk Markiewicz, ukazawszy wiele nieścisłości i sprzeczności w książkach Haydena White’a, zapytuje na końcu: „czy książkę obarczoną tyloma niejasnościami, sprzecznościami i paralogizmami oceniliby Państwo pozytywnie, gdyby podpisana była nazwiskiem nie amerykańskiego autorytetu, lecz jakiegoś polskiego mało znanego autora?” („Wielogłos” 2009, 1–2). Myślę, że wielu spośród przywołanych przez autorkę autorów można by pominąć, skazać na zapomnienie. Chęć przywołania każdego, kto cokolwiek powiedział o empatii, musi prowadzić do uproszczeń. Oto przykład.

W recenzowanej tu książce zastąpienie kontynentalnego *Einführung* z przełomu XIX i XX wieku anglosaskim terminem *empathy* (tak T.E. Hulme tłumaczył Worringera w 1914 r.) powoduje nieścisłości, na przykład w rozumieniu przywoływanych z tej okazji między innymi poglądów Worringera i Ortegi y Gasset. Po pierwsze, Worringer nie jest przeciwnikiem wczucia,

używa tego pojęcia nie jako pewnego stosunku podmiotu do obserwowanego dzieła, lecz jako woli formy sztuki, wynikającej ze stosunku artysty do natury. Jeśli artysta odczuwa naturę jako swojską – odtwarza jej formy; jeśli odczuwa ją jako obcą, wrogą – tworzy formy abstrakcyjne; w obu wypadkach sztuka jest wynikiem relacji artysty do natury. Po drugie, pojęcie wczucia dotyczy tylko sztuki (malarstwa, rzeźby, architektury); przeniesienie tego pojęcia z literatury na sztukę, zdaniem Worringera, zdegenerowało estetykę. Po trzecie, prawdziwa estetyka jest estetyką formy i jest całkowicie odpodmiotowiona. Inna rzecz, że gdyby Worringer znał współczesne zdjęcia wykonane za pomocą mikroskopu elektronicznego, musiałby skorygować swoje sądy: w nanoświecie natury panuje abstrakcja, pęd do abstrakcji jest więc także nieświadomym pędem do wczucia się w naturę. Z czucia natury nie rezygnował też naczelny abstrakcjonista tej epoki – Wassily Kandinsky. Natura jest podstawą jego „duchowości w sztuce”. Swoje obrazy dzielił na „impresje”, nawiązujące do zewnętrznych form natury, „improwizacje” – podświadomie nawiązujące do wewnętrznych praw natury i „kompozycje”, które świadomie nawiązują do praw rządzących naturą: „nie należy ograniczać się do widzenia natury – pisał – trzeba nią żyć”. Z kolei Ortega y Gasset wprowadził teorię Worringera (pisał nawet o nim), ale jego teoria dehumanizacji ma się nijak do teorii Niemca, a w *Uwagach o powieści* opowiada się nawet za swoiście pojętą empatią. Inna sprawa: teoria wczucia nie zaczyna się w romantyzmie czy modernizmie, lecz w oświeceniu – jeśli nie powołać się na Arystotelesa – w teorii dramatu mieszczańskiego Diderota i Beaumarchais’go oraz w teorii smaku i sympatii „Szkoły Brytyjskiej” – Burke’a i Shaftesbury’ego. Trudno też się zgodzić, że w perspektywie modernistycznego wczucia nie istnieje ciało. Jeden z najbardziej wpływowych filozofów tego czasu – Nietzsche – swemu Zaratustrze każe głosić, że ciało jest naszym rozumem i twórcą naszego „ja”, nie mniej „cieleśni” byli tak znaczący dla literatury empiriokrytycy (Avenarius i Mach), Husserl – w drugich *Ideach* rozdział trzeci zatytułował *Konstytucja realnego przedmiotu psychicznego* [a więc także empatii czy wczucia – E.K.] *poprzez ciało*, jego kontynuator – Heidegger – w *Bycie i czasie* „współbycie” uznał za prymarne, „wczucie” [zawsze w cudzysłowie – E.K.] jest tylko marną namiastką współbycia. Także w polskiej refleksji i literaturze modernizmu ciało nie znikło (K. Irzykowskiego *Alchemia ciała*, twórczość S. Przybyszewskiego, *Pałuba* Irzykowskiego, powieści K. Tetmajera, by nie wspomnieć literatury popularnej, na przykład *Kultu ciała* M. Srokowskiego). Wątpliwości budzi też teza o niewydolności dyskursu naukowego w rozróżnieniu różnych form empatii, teza, że jedynie laboratorium literatury fikcjonalnej jest do tego przeznaczone. Po pierwsze, przywołane w książce przykłady literackie świadczą, że autorki/autorzy, uznając niewydolność fikcji, uciekają się do trybu eseistycznego, by opisać empatię, a po drugie, czyż wspomniany przez autorkę Scheler swymi dystynkcjami form sympatii nie bije wszelkich rekordów (wczucie – *Einfühlung*, odczucie jedności – *Einsföhlung*, współradowanie – *Mitfreude*, współodczucie – *Mitge-*

fühl, współcierpienie – *Mitleid*, przeżywanie cudzego przeżywania – *Nacherleben*, odczuwanie – *Nachfühlen*, spełnianie zastępcze – *Nachvollziehen*).

Aautorka odwołuje się do psychologii kognitywnej zwłaszcza w wersji Jarosława Płuciennika, wspólne z nim jest zarówno uznanie literatury jako „laboratorium empatii”, w którym wyjaśnia się niewyjaśnialne, jak i zasada nieokreśloności: „tak, ale”, „nie, ale”, „i tak, i nie” (por. J. Płuciennik, *Literatura głupcze! Laboratorium nowoczesnej kultury literackiej*, Kraków 2009). Otóż kognitywistyka próbuje wyjaśnić niewyjaśnialne, i uczucie, i empatię (empatia jest formą uczucia). Uczucie jest swoistym poznanem na usługach komunikacji i działania (K. Oatley, *Best Laid Schemes: The Psychology of Emotions*, Cambridge 1992). Ostatnio jednak wątpliwości powróciły. W pierwszym numerze czasopisma „Emotion Review” (2009, nr 1) C.E. Izard wywołał gwałtowną dyskusję artykułem o nieokreśloności uczucia (*The Many Meanings/Aspects of Emotion: Definitions, Functions, Activation and Regulation*). Wątpliwości usiłowała rozwiązać, między innymi, nasza tegoroczna (2010) laureatka Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej – Anna Wierzbicka w artykule *On Emotions and Definitions: A Respond to Izard* – proponując do opisu uczucia stworzony przez siebie i Clifa Goddarda „naturalny semantyczny metajęzyk” (*Natural Semantic Metalanguage*), ale nie zadowoliło to Izarda (*More Meanings and More Questions for the Term „Emotion”*, „Emotion Review” 2010, nr 2). Ciekaw byłbym przekładu uczucia i empatii na „naturalny semantyczny metajęzyk”; może wtedy wiele wątpliwości zostałyby rozwiązanych.

Ale jest i inne wyjście: kognitywistyka wyjaśnia empatię biologicznie działaniem neuronów lustrzanych (*mirror neurons*). Odkryto je pod koniec minionego wieku. U nas pisał o nich Jan Kordys (*Kategorie antropologiczne i tożsamość narracyjna*, Kraków 2006), a ostatnio problem został spopularyzowany przez tłumaczenie książki Joachima Bauera (*Empatia. Co potrafią lustrzane neurony*, Warszawa 2009). Otóż, po pierwsze, okazało się, że system neuronów lustrzanych silniej działa u kobiet (badania zespołu Yawei Chang). Tym więc tłumaczę zasadę wrażliwości Anny Łebkowskiej, chęć oddania każdemu jego racji (zasada „nie, ale”), zmediatyzowania własnej racji (zasada „tak, ale”), oscylację między tym, co ogólne (brak empatii), i tym, co jednostkowe (empatia). To neurony lustrzane każą skrupulatnie badać setki opinii, wczuwać się w nie, finezyjnie, ale i zawile wyklądać własne poglądy. Autorka chce widzieć empatie według Ricoeura: „inny jako ja”, kobieca wrażliwość każe przemilczeć ciemną stronę empatii (choć autorka jest jej świadoma, zwłaszcza w rozdziale *Empatia i stereotyp w prozie współczesnej – wzajemne uwikłania*). Ta groźna strona empatii, szerzącej się przez „zarażanie”, opisana została na początku minionego wieku przez Le Bona w *Psychologii tłumy*, później przez wspomnianego Ortegę y Gasseta w *Buncie mas*, i polega ona na kodowaniu: „swój-obcy”, „swój jako ja”, „obcy jako nie-ja”, jako Rosjanin, Niemiec, Żyd, Arab, Polak katolik, Polak antysemita, komuch, solidaruch, „obrońca krzyża”, „przeciwnik krzyża”, w końcu i kibol wrogiej drużyny pił-

karskiej. A kultura współczesna żywi się tego typu empatiami, także literatura, czego przykładem są późne utwory jednego z bohaterów książki Anny Łebkowskiej – Jarosława Marka Rymkiewicza.

Anna Łebkowska odczytała empatię we współczesnej prozie fikcyjnej i dyskursie literaturoznawczym poprzez swoje neurony lustrzane i jest to opis *nec plus ultra*. Teraz pora, by ktoś o empatii we współczesnej kulturze i literaturze filozofował młotem.